Nr. 170. We Lwowie — Sobota 20 Czerwca 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej*, ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń** 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 19 czerwca.

Właśnie ogłoszone zostało sprawozdanie komisyi delegacyi węgierskiej dla budżetu ministerstwa spraw zagranicznych. Autorem tych sprawozdań jest w delegacyi węgierskiej od 21 lat p. Falk, redaktor *Pester Lloyda*, — wszelako nie są to przechwałki, gdy *P. Lloyd* powiada, że sprawozdania te zawsze zwracają uwagę świata politycznego, uzupełniając oświadczenia ministra spraw zagr., które z konieczności muszą nieraz być bardzo oględne, i plastycznie uwydatniając tak ducha akcyj europejskich jak i polityki austro-węgierskiej, są przeto cennym przyczynkiem do bieżących dziejów dyplomatycznych. Jako główny pod tym względem ustęp sprawozdania uważamy ów oświadczający, że Austro-Węgry mogą we wszystkich okolicznościach liczyć na trójprzymierze, a dalej ustęp dotyczący Rosyi:

„Na szczęście ominie nas na długie czasy wystawianie solidarności trójprzymierza na próbę w praktyce, jeżeli polityka rosyjska, jaka się w ostatnich zamieszkach wschodnich u wydatniła, dalej potrwa. Sprawozdanie powiada, że nasze stosunki z Rosyą w najściślejszym stoją związku ze sprawami oryentalnemi, jakoż w istocie tylko te sprawy dotykają bezpośrednio naszych stosunków z Rosyą. Jużcić zbytniemu optymizmowi co do tego stosunku sprawozdanie się nie oddaje, owszem widocznie unika potęgowania ze swej strony kamertonu *exposé* w tym względzie. Natomiast z całą dokładnością formułuje premisy naszych dobrych stosunków z wielkiem państwem Północy: dopóki Rosya trzyma się polityki *status quo* w Turcyi, tj. dopóki do utrzymania Turcyi, do niezawisłości i wzmożenia się państw bałkańskich i do wykluczenia wszelkiego przeważającego wpływu jednego mocarstwa ze szkodą innych dąży, dopóty może Rosya liczyć „na nasze poparcie“. Nie bez umysłu powtórzyło sprawozdanie te świadome siebie wyrazy naszego ministra spraw zagranicznych. Zaznaczono tem, że my juścić przyjaźń Rosyi, jak się należy, cenić umiemy, ale też wartości naszej przyjaźni dla Rosyi nizko nie cenimy.“

Sprawozdanie tak kończy: „Zdaniem komisyi minister w każdej poszczególnej kwestyi znalazł wcale szczęśliwą drogę pośrednią pomiędzy szastaniem się nerwowem a nieczynną biernością. Wobec każdego poszczególnego państwa podniósł, jaką wartość nasza monarchia przypisuje przyjaznym stosunkom z tem państwem, ale też zarazem wskazał warunki, jakie mu stanowisko mocarstwowe i interesa naszej monarchii wskazują, i pod którem i jedynie wytworzonym i utrzymywanym być może taki stosunek przyjacielski.

„Dostrzegł niebezpieczeństwa tam, gdzie istotnie było, i o ile tylko można, starał się, aby zeń żadna szkoda dla monarchii nie urosła, ale nie roił sobie niebezpieczeństw, które w rzeczywistości może nigdy nie zajdą, więc też przesadną troską nie dał się unieść do kroków zbytecznych. Komisya uważa przeto politykę szan. p. ministra pod każdym względem za trafną i w zupełności odpowiadającą zasadom, jakie delegacya węgierska od wielu lat proklamowała. Wnosi przeto: Delegacya węgierska raczy p. ministrowi spraw zagr. za jego politykę, a to nietylko za kierujące nią idee, ale i za zręczność w przeprowadzaniu tych idei, wyrazić swoje szczere zadowolenie i uznanie“.

Warszawski korespondent *N. Reformy* pisze z powodu aresztowania Chmielowskiego: „Chmielowski należał, dzięki swej wielkiej nauce i niepospolitym zaletom charakteru, do najpopularniejszych, powszechną czcią i szacunkiem otoczonych ludzi w Warszawie. Nie masz u nas ani jednego człowieka, któryby wierzył w winę Chmielowskiego — to też gwałt popełniony na cichym pracowniku rzucił popłoch na całą inteligencyę Warszawy. Powszechnem jest mniemanie, że uwięzienie Chmielowskiego jest początkiem i zapowiedzią nowej akcyi, jaką podejmuje przeciwko inteligencyi polskiej niedawno mianowany towarzysz prokuratora. — Przeniesiony tu przed kilku miesiącami z Lublina wziął sobie za zadanie rozpocząć na wielką skalę akcyę prowokacyjną przeciw Polakom i w raporcie, złożonym do swej naczelnej władzy na ręce prokuratora Turaua, podniósł, że źródłem niepokojów i antirządowej agitacyi w Królestwie jest działalność inteligencyi polskiej w stolicy. Przeciw niej to skierowano tedy całą uwagę, a aresztowanie Chmielowskiego ma być wstępem do tej akcyi.

„Władze tutejsze rozdrażnione są stanowiskiem, jakie wobec koronacyi i uroczystości w Moskwie zajęła prasa warszawska. Naturalną jest rzeczą, że dzienniki nasze, zmuszone do zamieszczania urzędowych komunikatów i telegramów o koronacyi, poprzestały w zupełności na tych doniesieniach, nie dodając od siebie żadnego komentarza. I w istocie ze stanowiska polskiego dziennikarstwa trudno było przypuszczać, że cenzura wogóle pozwoli zamieszczać jakiekolwiek komentarze. To bierne zachowanie się dzienników polskich wobec koronacyi cara nie podobało się prasie rosyjskiej. Wskutek tego prezes komitetu cenzury, p. Jankulio, zawezwał do siebie wszystkich redaktorów pism warszawskich i zgromił ich zaobojętne zachowanie się wobec tak doniosłego faktu, jak „święta“ koronacya, powołując się nawet na głos krakowskiego *Czasu*, który bardzo lojalny podobno zamieścił z tej okazyi artykuł. Kończąc swą rozmowę z redaktorami, zapowiedział Jankulio, że rząd musi skierować uwagę i podjąć środki przeciw antirządowej agitacyi polskiej inteligencyi.“

Nowoje Wremia zapowiada znowu religijne i narodowościowe prześladowania na Litwie także jakoby z powodu obojętności duchowieństwa polskiego wobec koronacyi carskiej. I tak, zamiast ulg, sprowadzi ten akt nowe katownie — a tymczasem *St. Petersb. Wiedomosti*, organ powiernika carskiego, ks. Uchtomskiego, będą od czasu do czasu rozwodzić się nad krzywdami Polaków w Kongresówce co do języka, aby car, czytając to, mniemał, że się coś czyni dla Polaków.

Cesarz Wilhelm świadczy Lihungczangowi honory monarsze, choć on publicznie sam podnosi, że nie jest członkiem dynastyi, tylko urzędnikiem; sam mu prezentuje swoje wojsko, swoje karabiny, każe nad nim nosić po chińsku parasol itd. Jeszcze dziwniejsze było przyjęcie Lihungczanga we Frankfurcie nad Odrą. (Ob. tel.). Jeżeli w Berlinie ludność okrzykami go witała, to Frankfurt cały wystroił się w chorągwie i bramy tryumfalne itd. Jaki cel tego wszystkiego? Cel przemysłowo-handlowy. W Berlinie wiedzą, że w Chinach dygnitarze łatwo się wywracają, ale sądzą, że cobądźby spotkało Lihungczanga (jak już go spotykało), nie pójdą w Chinach w niepamięć zaszczyty, jakie ich ambasadorowi wyprawiano. Podobno Niemcy się zawiodą — Rosya już śmietankę zebrała nietylko co do Chin, gdyż Lihungczang zaprzeczał istnienia tajnego traktatu z Rosyą, ale oświadczył, że zawarto konwencyę, która Rosyi jeszcze snadniej wyjdzie na zdrowie niż traktat — ale także co do Japonii, gdyż Yamagata otwarcie oświadczył w Berlinie, że miał pełnomocnictwa do rokowań z Rosyą. Zanim się Chiny ruszą — a Lihungczang powiada, że się dopiero rozpatrują — już Japonia wtargnęła na morskie drogi handlu europejskiego, jak wiemy z Marsylii.

Dyplomatyczny współpracownik *Pester Lloyda* pisze: „Natchniona najgłębszą humanitarnością i miłością chrześcijańską akcya, którą Ojciec św. u Menelika podjął celem uwolnienia jeńców włoskich, zyskuje w całej pełni ze strony ludności Włoch na wdzięczne uznanie, na jakie zasługuje. Do Watykanu nadeszło mnóstwo telegramów i listów z różnych stron Włoch, opływających w dziękczynienia za wdanie się papieża w tę tylu ojców i matek za serce chwytającą sprawę. Intransigenci, dzienniki radykalne, którym się to snać nie podoba, twierdzą, że akcya papieża jest sobie sprawą, z góry między papieżem a Menelikiem ukartowaną, a celem hałaśliwego jej wytoczenia na widownię jedynym jest dopomódz papieżowi do otoczenia go nową gloryą w oczach ludu włoskiego. Twierdzenie to jest nietylko tendencyjne, ale jak z wiarogodnych źródeł wypływa, absolutnie fałszywe. Prawda tylko tyle, że Menelik otrzymał wiadomość o tym kroku papieża, zanim jeszcze msgr. Makary do niego się dostanie, i miało mu to wielce pochlebić.

„Pismo papieża, które powiózł msgr. Makary, składa się, o ile treść jego jest znana, z trzech części. W pierwszej powołuje się papież na istniejące już dobre stosunki i na przyjacielskie usposobienie dla papieża, z którem się Menelik już nieraz manifestował, i prosi go o przyjęcie na znak przyjaźni kilku upominków, które mu ks. Makary wręczy. W części drugiej podnosi papież okropieństwa wojny i apeluje do wspaniałomyślności Menelika, aby jeńców włoskich wypuścił. W końcu wynurza papież otuchę, że katolicka misya znajdzie u swoich braci abisyńskich tę gościnność, jaką świadczyć sobie nawzajem obowiązek religijny wszystkim chrześcijanom nakazuje“.

Lud rosyjski.

Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* podaje w swoich listach „Z pod zaboru rosyjskiego“ następującą charakterystykę ludu rosyjskiego:

Lud rosyjski, o ile nie wykracza z karbów urzędowego prawosławia, jest mało wierzącym, do materyalistycznego pozytywizmu skłonnym, wierzy raczej w przeznaczenie, niż w Boga, a mahometański „kismet“ pociesza go w nieszczęściu dzielnej, niż katechizm i popy. Wychowany w srogości i okrucieństwie, sam pozbył się wrażliwości na niedolę ludzką, a o własnej prędko zapomina.

Bezinteresownych uczuć nie zna. Mużyk czy urzędnik, szlachcic czy chłop, jest zawsze i wszędzie we wszystkiem utylitarystą praktycznym. To sobkostwo sensualistyczne układa się do harmonii z miłością, z politycznem i narodowem ignieniem do cara jako do środka państwa, na którym trzyma się ogrom całości. Nie bez powodu tacy Danilewscy odpychają pojęcie „człowieka“ jako idealistyczne, śmieszne. Rosyanin rzeczywiście stara się nie być człowiekiem, a usilnie chce być tylko Moskalem. Ten ich pociąg i ten ich wstręt nie pozwalają im wejść w ludzkość, ale trzymając ich odrębnie od niej, czynią ich tem straszniejszymi dla Europy. — Szlachetnych ogólnie ludzkich porywów spodziewać się po nich nie można, uczucia wszelkie wydają się sentymentalizmem; z ideałów przyszłości mają tylko jeden: budowanie ziemi rosyjskiej, a jeśli się uda, zbudowanie jej z całej Europy.

Jeżeli już nie własne ich wynurzenia i teoremata polityczne, to głosy ostrzegające z pośród tych, którym oni grożą, lub których gnębią, powinnyby w europejskim rozumie stanu wywołać nareszcie zasady i dążenia stwierdzające choćby tylko istnienie prostego instynktu zachowawczego. Jeżeli mogli być jeszcze łudzący się optymiści, to znana broszura Popowskiego, w roku zeszłym wydana: „Polityczne położenie Europy w końcu XIX wieku“, powinnaby tę niebezpieczną wiarę w siebie, w dotychczasowe kierunki, cele i siły czynne rozumu politycznego rozwiać na cztery wiatry.

Panowanie Aleksandra III wywarło jeden rzeczywisty, niezaprzeczony wpływ na usposobienie narodu rosyjskiego: podbiło jego pychę zbiorową wobec Europy wyżej jeszcze niż przedtem. Obecna koronacya pychę tę zamienia w szał. Widok całej Europy i Azyi, składających koronowanemu hołdy choćby tylko uznaniem potęgi, a nie wyznaniem uległości będące, upoił te masy, a oświecone bardziej jeszcze niż ciemne. — W oświeconych właśnie najokropniejsza lęgnie się ciemnota. Osoby przyjeżdżające z Rosyi słów nie znajdują na określenie najnowszej fazy samowiedzy rosyjskiej. Poczucie wielkości jest tak powszechnem, że mu już bibuła publicystyczna nie wystarcza: żywem słowem, przy najbłahszej sposobności, dniem czy nocą, w prywatnem domu czy w miejscu publicznem objawiać się musi, bo mogłoby pierś rozsadzić.

Na ulicach, w gospodach, w salonach, w wagonach kolei żelaznej, w poczekalniach, hotelach, jedząc czy pijąc, patryoci wszczynają głośne rozmowy, miewają formalne wykłady o potędze i przeznaczeniu wszechświatowem Rosyi, świętości i wielkości caratu, nieuchronnem, koniecznem rozprawieniu się z „tą“ Europą. Nawet katastrofa na polu Chodyńskiem, zamiast obudzić litość, żal, gorycz, do pewnego stopnia wywołać wstyd i przygnębienie, rozdmuchuje w tych umysłach nową tylko, potężniejszą pychę. Śmierć, zatłoczenie się całych tysięcy w takiej okoliczności, jak koronacya cara, w sercach patryotów-narodnjików wywołuje szczerą radość i radości tej dumę. Prąd ten nie zatrzymuje się na granicach ziemi rosyjskiej.

W przeszłym tygodniu jeden z takich natchnionych dał się słyszeć publicznie na dworcu kolejowym w Białymstoku. W szczelnie zapełnionej sali do inżyniera z koroną akademicką na piersiach a młotkami na czapce zbliżył się znajomy mu oficer. Po przywitaniu się zaczęli mówić — o czemżeby? o Moskwie. Inżynier właśnie z niej wracał, upojony uroczystościami. Oficer, młody jeszcze chłopiec, wyrwał się nierozważnie z okrzykiem:

— Ale co za dzikość ludu na Chodynce!

Patryotę gniew w górę podrzucił: podniósł się namiętnie, uderzył pięścią w stół i huknął:

— Gdzie dzikość, jaka dzikość? Wypadek radosny, wielki, wiekopomny! Lud rosyjski pokazał wszystkim „tym“ Niemcom, Austryakom i wszem wrogom Rosyi, jak za cara swego umierać umie. Niechżeż teraz wiedzą, z kim mają do czynienia. A jak te setki tysięcy na Chodynce gotowe były umrzeć, tak i miliony na obszarze wielkiej naszej ojczyzny dadzą się za cara zatratować. Europa powinna o tem wiedzieć. To była wielka manifestacya! Nie potrzebnie zupełnie policya zmniejsza liczbę ofiar. Nie, niechaj ich będzie jak najwięcej. Powiedziałem to im samym: niech mówią prawdę. Nie pojmuję, skąd te jakieś smutki, ta jakaś wstydliwość. Owszem, było trzy tysiące siedmset zaduszonych i zdeptanych: ogłośmy, że tyle, a nie mniej zginęło dla cara. W tem wielkość i sława naszej ojczyzny.

Oficer zamilkł jak trusia: apostoł mógł go zadenuncyować, a apostolstwo odbywało się publicznie. Żandarmerya kolejowa nie usiłowała nawet powściągnąć rozpasanego języka.

Zebrani, w przeważnej liczbie Polacy, usłyszeli ciekawą prelekcyę o charakterze patryotyzmu rosyjskiego, a nauka taka, dla niejednego potrzebna, dla wielu straconą nie będzie.

KORESPONDENCYE.

Rzym d. 15 czerwca.

(Z sezonu. Festa della Statuto. Angielscy marynarze w Rzymie. Zwrot charakterystyczny.)

Pomimo upałów czerwcowych, pomimo rozpoczęcia się pory wilegiatury, Rzym nie stracił jeszcze prawie nic z ruchu wielkomiejskiego. Parlament ciągle jeszcze otwarty, dwór królewski tak prędko nie wyjeżdża, gazety przynoszą zajmujące wiadomości z Afryki — jakoś wszystko to razem nie przypomina *saison morte*. Zresztą stać Rzym na nowe rozrywki, czy to dlatego, że kronika życia miasta przynosi coraz to nowe obrazy, wypadki i wrażenia.

Mieliśmy tutaj przed sześciu dniami obchód święta konstytucyi — *festa della Statuto*, wyznaczony co roku na pierwszą niedzielę czerwcową. Odbył się tedy przegląd wojsk na placu broni Makao; domy ubrane były w chorągwie, a wieczorem o dziewiątej z wysokości tarasu na Pincio, spalono t. zw. „girandolę“. Miałem już sposobność pisać o produkcyach pyrotechnicznych włoskich, najwspanialszych zapewne, jakie można oglądać w Europie; więc i tym razem oczekiwania nie zawiodły; bogactwo rac, bomb, gwiazd i tym podobnych ogni sztucznych, odpowiadało zupełnie tradycyi.

Po girandoli ukazali się na ulicach angielscy majtkowie i piechota okrętowa z eskadry pancerników, które pod wodzą admirała Seymoura zawinęły do pobliskiego portu Civitavecchii. Przybyło ich około 600, z których blisko połowa katolików, dla których Leon XIII. odprawi w niedzielę Mszę św. w kaplicy sykstyńskiej, choć jestem przekonany, że nietylko katolicy ale i protestanci cisnąć się będą do Sykstyny, jak to zwykle tutaj bywa z Anglikami i Amerykanami.

49

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

— Otóż to jest właśnie, co mnie przeciw niej uprzedza! — zawołała panna Raeburn niecierpliwie. — Dlaczego nie zachwyca się raczej Ryszardem! Byłoby to podług mego zdania, obecnie jej powinnością i obowiązkiem. Dla czego nie jest taką jak wszystkie inne panny, tylko zawsze trzyma się od niego z daleka i nigdy jej nie ma, kiedy on jej potrzebuje? Ja nie mam z nią cierpliwości. Ale muszę przecież, naturalnie — poprawiła się skwapliwie — muszę mieć cierpliwość.

— Wszystko to się poprawi, gdy się już pobiorą — pocieszała lady Winterbourne.

— Tak zawsze i mój brat twierdzi — zawołała panna Raeburn w rozpaczy. — Nie chce o tem nic słyszeć i mówi, że ona jest odrębną i oryginalną, a Ryszard już będzie wiedział, jak ma z nią postępować. Wszystko to brzmi bardzo pięknie; ale w dzisiejszych czasach żony nie pozwalają mężom rządzić sobą; to już zupełnie ustało, jak wiele innych rzeczy... A jeżeli i po ślubie będzie się tak dalej zachowywać, jak teraz z tym przebrzydłym Whartonem, z którym odbywa przechadzki, prowadzi rozmowy, bywa na jego zgromadzeniach, przejmuje się jego ideą, to mąż jej nie łatwą będzie miał z nią sprawę.

— Co też ty masz przeciw temu Whartonowi? — przerwała lady Winterbourne.

— To lichota, człowiek bez żadnych zasad — ruszyła ramionami wzgardliwie panna Raeburn — i żadnych nigdy nie miał. Wiem, że Ryszard pod politycznym, jak pod każdym innym względem, uważa go za człowieka bez charakteru. A teraz, kiedy Ryszard zapracowuje się na śmierć i ani chwili nie ma dla swych prywatnych spraw, musi znosić, że taki Wharton nieustannie się kręci koło jego narzeczonej, pochlebia jej, zaznajamia ze swemi śmiesznemi poglądami, utwierdza ją we wszystkich tych przesadnych urojeniach, których już i tak za wiele miała w swej przewróconej głowie i zniechęca ją do zapatrywań jej narzeczonego i do przyszłego jej życia u jego boku! Musisz przyznać, moja droga, że w tem wszystkiem nie ma nic przyjemnego!

— Biedny Ryszard! — westchnęła lady Winterbourne w zamyśleniu — ależ on znał przecież jej zapatrywania!... A ja nie mogę... nie, nie mogłabym z nią mówić o tem.

* * *

W pokoju bawialnym w Mellor siedział samotnie Harry Wharton. Przysunął sobie fotel do kominka, nogi oparł o kratę i trzymając przed sobą francuski romans z biblioteki pana Boyce, rozkoszował się błogą chwilą fizycznego wypoczynku. Praca ostatnich tygodni była ciężką, a on z natury leniwym. Podczas gdy tak spokojnie siedział przy ogniu kominka i całą swoją działalność przepatrzyć mógł z pewnej odległości, sam sobie się dziwił, jakim sposobem ogólny lub osobisty interes mógł go kiedykolwiek spowodować do wystawiania się na niedogodności zimowej nocy i do przemawiania przed zgromadzeniem nieokrzesanych wieśniaków. Dlaczego ja to czyniłem, zapytywał siebie i dlaczego jutro to samo uczynię?

Była godzina dziesiąta. Pan Boyce udał się już na spoczynek, nie potrzebował go więc bawić; Wharton wdzięcznym był swemu Stwórcy za to. Panna Boyce i jej matka powinnyby się niebawem ukazać. O dziewiątej poszły na górę ubierać się na bal do zamku Maxwell; powóz miał zajechać o w pół do jedenastej. Wkrótce stać będzie przed nim, w swej nowej sukni, przyozdobiona perłami Raeburna. Wharton był bardzo dobrym obserwatorem, a rozmaite drobne wypadki i urządzenia w życiu Edyty, od początku nie uszły jego oka. Wiedział na przykład, że wyprawa przygotowywała się w domu i że Edyta w ostatnich tygodniach, ku cichemu zmartwieniu matki, okazywała wielką obojętność dotyczącą postępu tej roboty. Dziwna to kobieta, ta pani Boyce!

Za każdem skrzypnięciem drzwi nadstawiał uszu i w duchu widział Edytę w białej jej sukni. On nie dostał zaproszenia na ten bal. Jak to już w pierwszych dniach swego pobytu oznajmił był pannie Boyce, on i panna Raeburn od niepamiętnych lat mieli ze sobą „na pieńku;“ powody zaś zostawił Edycie do odgadnięcia. Jakgdyby Edyta sama tego nie odgadła! — jakgdyby zastarzałe przesądy starej arystokratki nie były jej dość znane! W każdym razie duma jej nie pozwoliła, domagać się od lorda Maxwella, albo od jego siostry, by zaprosili na bal gościa jej ojca.

Były oczywiście i inne jeszcze powody, które dostatecznie wyjaśniały, dlaczego Wharton został wykluczonym z towarzystwa na zamku Maxwell; lecz nie uznawał potrzeby objaśniać w tem pannę Boyce. Ale podczas gdy tu oczekiwał na nią, zatopił się myślą w przeszłość, ktora z tymi powodami stała w ścisłem połączeniu. Wówczas Raeburn miał jego los w swem ręku; on to ze swej moralnej wysokości postawił twarde warunki młodemu człowiekowi, złapanemu na gorącym uczynku. Wharton nie sądził, ażeby mu to jeszcze pamiętał, ale on jeszcze chłopcem będąc, nie lubił Ryszarda; a że to wydarzenie nie wzmogło jego miłości ku niemu, było tylko naturalnem.

Rozmyślając o owych czasach, cieszyło go teraźniejsze jego stanowisko w Mellor; początkowo nawet było to głównym powodem, dlaczego przyjął propozycyę liberalnego komitetu wyborczego i pozwolił postawić swoją kandydaturę przeciw staremu Dodgsenowi. A podczas ostatnich tygodni wzrosła jeszcze bardziej radość jego i zajęcie się ogólnym stanem rzeczy. Miał nietylko widoki wyparcia kandydata, postawionego przez lorda Maxwella, z zajmowanego stanowiska, lecz miał i tę satysfakcyę, że mógł bruździć Ryszardowi na jego własnem terytoryum. Podczas walki wyborczej, rzadko kiedy obaj napaśnicy spotykali się w Mellor. Obaj byli zanadto zajęci. Ale przy przypadkowych ich spotkaniach, Wharton dobrze widział, że przedłużony jego pobyt w domu, wzrastająca jego poufałość z Edytą, zgadzanie się jej z jego poglądami, zajęcie, jakie objawiała dla jego partyi, wspólne ich przyjaźnie we wsi, były dla Ryszarda Raeburna nieprzyjemne w najwyższym stopniu.

Zbliżały się jakieś kroki, dał się słyszeć szelest... szybko zamknął książkę i słuchał.

Drzwi się otworzyły, weszła Edyta — jak białe zjawisko odbijała jej postać od błękitnego tła ściany. W ręku trzymała duży bukiet silnie woniejących róż cieplarnianych, który jej właśnie nadesłał Ryszard.

Wharton zerwał się i podał jej krzesło.

— Myślałem już, że bal ten jest wytworem mej własnej fantazyi! — zawołał wesoło. — To już bardzo późno.

Zauważył, że była zaniepokojoną.

— Ojciec dostał znowu ataku — odpowiedziała, przystępując do kominka — ale mama mówi, że to nic nie jest niebezpiecznego; kończy się jeszcze ubierać i wkrótce także zejdzie na dół... Chciałabym wiedzieć, dlaczego ojciec dostaje tych ataków i dlaczego uważa siebie za tak ciężko chorego... może pan wie o tem? — zapytała, wpatrując się w niego uważnie.

Wharton zwlekał z odpowiedzią. Podczas ostatnich tygodni rzeczywiście poznał się na tej chorobie pana Boyce, ale nie miał zamiaru zdradzać się z tem przed córką.

— Zdaje mi się, że ojciec pani potrzebuje dobrej pielęgnacyi... i obawia się nadto o siebie — odparł spokojnie. — Ale pielęgnacyę ma przecież, a matka pani wie, jak z nim jest.

— Tak, ona wie — podchwyciła Edyta — ale ja życzyłabym sobie także wiedzieć o tem.

Twarz jej przybrała bolesny, skruszony wyraz. Wharton wiedział, że często niecierpliwiły ją skargi ojca i nie dowierzała jego chorobie. Zdawało mu się, że ją zrozumiał.

— Często można choremu najlepiej dogodzić, jeżeli się nie powątpiewa o jego chorobie. Nadzieja i wesołość wiele mogą u ojca pani. On wyzdrowieje.

— Jeżeli wyzdrowieje, to w każdym razie nie będzie miał mnie...

Urwała nagle. — Mnie do zawdzięczenia — chciała powiedzieć; ale przestraszona poufałością, której następstwem musiałyby być te słowa, zatrzymała się.

Wharton stał spokojnie obok niej i nic nie odpowiadał, domyślił się jednak dobrze, co powiedzieć chciała.

— Pani gubi swoje kwiaty — przerwał nagle milczenie.

I rzeczywiście róże spływały niedbale po jej sukni, jak gdyby zupełnie zapomniała o nich. Niecierpliwie zebrała je; on nachylił się nad bukietem, by nasycić się jego wonią.

— Lato! — zawołał, wciągając w siebie z rozkoszą aromatyczną woń. — Nawet porami roku może człowiek rozporządzać za pomocą ciepła i nieco pieniędzy! Czy pozwoli mi pani na pewną filozoficzną uwagę?

Cofnął się o kilka kroków, obejmując okiem każdy szczegół pięknej jej postaci.

— Doświadczyłam już niejednokrotnie, że uczynisz pan to tak z mojem jak i bez mego pozwolenia! — odpowiedziała Edyta z na poły gniewnem uśmiechem, jak gdyby przypomniała sobie dawniejsze jego śmiałości.

— Musi pani przyznać jednak, że pokusa do tego jest bardzo wielką. Uwaga sama natomiast bardzo pojedynczą; każdy mógłby ją zrobić. Tętna każdego śmiertelnika uderzają szybciej, gdy zobaczy jaką rzecz w zupełnem wykończeniu. Dajmy na to: piękność, powodzenie, szczęście!

(C. d. n.)

Przedwczoraj, podczas procesyi oktawy Bożego Ciała, w katedrze św. Piotra kilkuset tych jasnowłosych, ubranych w mundury majtków i ponsowe kurtki młodzianów z Albionu, znalazło się pomiędzy kilkudziesięcznym tłumem, oczekującym ukazania się uroczystej procesyi, która tym razem, pierwszy raz od r. 1870, miała wyjrzeć po za portyk św. Piotra, dostać się do bocznych, wspaniałych kolumnad placu i stworzyć niejako nowy krok w pokojowym rozwoju tutejszych stosunków.

W tym więc celu, o godzinie 5. po południu, przed kardynałem proboszczem Watykanu, Rampollą, wychodząc z zakrystyi kościoła, wewnątrz jego naw, rozwinął się długi pochód bractw, kapituły, dziewic biało ubranych, z których jedne sypały kwiaty przed Najświętszym Sakramentem niesionym przez Jego Eminencyę Rampollę pod baldachimem, drugie zaś, tak zw. *ammantate*, kroczyły także w bieli, jako jedna ze specyalności tego obchodu. Jak bowiem nakazuje starodawny zwyczaj, w oktawę Bożego Ciała kilkadziesiąt dziewic rzymskich otrzymuje posagi z funduszów kapituły św. Piotra. Ubrane w welony ślubne, z wiankami pomarańczowymi na głowie, piastując w jednej ręce jedwabną białą sakiewkę, zawierającą wydzieloną im sumkę, w drugiej trzymając zapaloną świecę, dziewice idą parami, wyprzedzając celebranta.

Skoro czoło orszaku doszło do drzwi wchodowych bazyliki, tłum, wypełniający główną nawę, zaczął się cisnąć. Kilku marynarzy angielskich, obecnych przy ceremonii, a może już podochoconych (tak, jak ich się tu na ulicach spotyka), zaczęło przebijać się naprzód, aby zobaczyć pochód z bliska. Że ci angielscy goście w ogóle nie odznaczają się grzecznością i łagodnością, już wiemy, a cóż dopiero powiedzieć o majtkach! Rychło tedy przyszło do szturchańców i krzyków. Panie zaczęły mdleć, kilka chorągwi cechowych zwaliło się na ziemię, wobec czego kardynał Rampolla uznał za stosowne cofnąć się napowrót do zakrystyi. Być może, iż z góry obawiano się nieprzyjaźnej demonstracyi pod kolumnadą, zorganizowanej przez masonów tutejszych — w każdym razie ostrożność nakazywała mieć się na baczności. Ostrożność tem więcej jest na czasie, iż organa masoneryi napadają na rząd z powodu większej wolności, jaką od czasu przyjścia do steru ministeryum Rudiniego, udziela ceremoniom religijnym. Znać też pewien wymowny a korzystny zwrot w stosunku sfer rządzących do kuryi.

Nietylko bowiem w czasie uroczystości Bożego Ciała kilka procesyj obeszło kościoły, ciągnąc przez ulice (czego w Rzymie od r. 1870 nie bywało), ale nawet tutejsze parafie wracają do specyalnie rzymskiego zwyczaju roznoszenia Św. Wiatyku w formie uroczystej chorym, będącym w parafii. Nazywa się to *Communione in fiocchi*. Za księdzem, idącym pod baldachimem z Najświętszym Sakramentem, kroczy przez ulicę kilkunastu chłopów ze świecami, a za nim tłum pobożnych, przyłączających się do orszaku. Że ten powrót do dawnych zwyczajów dziennikom liberalnym się nie podoba, dziwić nie można, ale jest charakterystyczne znamieniem obecnej chwili i dlatego o nim wspomnieliśmy. *Da.*

Objęcie gazowni lwowskiej

przez gminę miasta Lwowa.

(Ciąg dalszy).

c) Gazownia lwowska wyrabia ze 100 klg. węgla 29 m^3 gazu, a ponieważ w r. 1894 wyrobiła 1,844.500 m^3 gazu, więc wyprażyła 6.360 tonn węgla. Tonna węgla kosztuje we Lwowie *loco* gazownia 14 zł. na zakupno węgla potrzebnego do wyrobu gazu wydano przeto: $14 \times 6.360 = 89.000$ zł.

Z jednej tonny wyprażonego węgla otrzymuje się:

koksu . .	640 klg.
mazi pogazowej	50 „
salmiaku . .	39 „

Ponieważ do opału retort wychodzi $^1/_4$ tej ilości koksu, jaką się uzyskuje przez prażenie węgla, a więc $\frac{1}{4} \times 640 = 160$ klg. na każdą tonnę wyprażonego węgla, więc pozostaje do sprzedaży:

koksu . .	480 klg.
mazi pogazowej	50 „
salmiaku . .	39 „

Ceny zaś produktów ubocznych są za 100 klg.

koksu . .	0·80 zł.
mazi pogazowej	2·00 „
salmiaku . .	12·50 „

więc sprzedając uboczne produkta, uzyskane przy prażeniu jednej tonny węgla, otrzymuje się za:

koks . . .	3·84 zł.
maź pogazową .	1·00 „
salmiak . .	4·87 „
Razem .	9·71 zł.

A ponieważ wyprażono 6.360 tonn węgla, więc ze sprzedaży produktów ubocznych uzyskać można:

$$9{\cdot}71 \times 6.360 = 61.755$$

guldenów.

W gazowni krakowskiej przyniosły warstaty i magazyny (w roku 1894) 5.326·71 zł. Jeżeli przychód ten rozdzielimy w stosunku produkcyi gazowni krakowskiej, natenczas wypadnie, że warstaty i magazyny gazowni lwowskiej przynieść by mogły

$$\frac{1,844.500}{2,775.000} \times 5.326{\cdot}71 = 3.540$$

guldenów.

Jeżeli tak jest, natenczas wynoszą całkowite przychody gazowni lwowskiej:

ze sprzedaży produktów ubocznych	61.755
z warstatów i magazynów	3.540
Razem .	65.295

guldenów.

W takim razie stanowiłyby przychody ze źródeł ubocznych 73% wydatków na węgiel. W gazowni krakowskiej pokrywają uboczne produkta 79% kosztów węgla, co się tłómaczy tem, że zbyt produktów ubocznych jest tam łatwiejszym, niż we Lwowie.

Biorąc wzgląd na utrudniony zbyt produktów we Lwowie, przyjmuje autor, że produkta uboczne nie pokryją 73% jak wyliczono, lecz tylko 60% kosztów węgla, wprowadza więc w rachunek tak niski procent, jakiego może w żadnej gazowni nie ma.

Przyjmując dla gazowni lwowskiej ten niski procent, wypadnie wstawić w powyższy rachunek w miejsce 65.295 zł. już tylko 53.400 zł., skutkiem czego wynosiłyby przychody gazowni 53 400 zł.

Co się zaś tyczy wydatków gazowni, ma się rzecz następująco.

Najważniejszą część wydatków każdej gazowni, stanowi wydatek na węgiel, a tę właśnie kwotę już znamy, wynosiła ona bowiem w r. 1894, jak już wyliczono 89.000 zł. Reszty wydatków nie znamy.

Tę nieznaną resztę, szacować jednak można jak następuje:

Koszta te zależeć będą nietylko od ilości rocznie wyrabianego gazu, ale nadto także od wielkości sieci rur, rozprowadzających gaz. Porównywując w tej mierze Kraków ze Lwowem, przychodzi się do następującego zestawienia:

	Kraków	Lwów
roczna produkcya gazu . . .	2,755.000	1,844.500
długość rurociągu *km* . . .	70	40

z którego wynika, że owa resztka kosztów powinnaby wynosić we Lwowie około 44% analogicznych kosztów w Krakowie. Dla pewności przyjmuje autor, że koszta te wynoszą we Lwowie 70% kosztów krakowskich.

Ponieważ w Krakowie wynosiła w r. 1894 owa reszta wydatków 77.898·92 zł., więc na Lwów wypada $0{\cdot}7 \times 77.892{\cdot}92 = 54.529$ lub okrągło 55.000 guldenów.

W takim razie wyniosą wydatki gazowni lwowskiej:

na węgiel . . .	89.000 zł.
reszta	55.000 „
Razem .	144.000 zł.

Mamy więc dla gazowni lwowskiej następujące zestawienie:

Wydatki	144.000 zł.
Przychód ze sprzedaży produktów ubocznych	53.400 „
Rzeczywisty wydatek .	90.600 zł.

Rozdzielając tę kwotę na ilość gazu wyprodukowanego w r. 1894, a więc na 1.844.590m^3, wypada, że własne koszta fabrykacyi gazu wynoszą we Lwowie 4·91 ct. na jeden m^3 gazu.

Rachunek powyższy opiera się na obecnej produkcyi gazu. Rozumie się samo przez się, że koszta fabrykacyi się zmniejszą, gdy gazownia wyrabiać będzie w przyszłości więcej gazu, bo każdy wyrób prowadzony na większą skalę jest tańszym.

W jakim zaś stopniu koszta wyrobu maleją, jeżeli produkcya gazu się zwiększa, uczy Wiedeń. Podług wiedeńskiego czasopisma „Zeitschrift des österreichischen Ingenieur- und Architekten-Vereines" z dnia 10. stycznia 1896 r. własne koszta wyrobu gazu wynoszą we Wiedniu 3 ct., lubo że cena węgla jest tam znaczną a robocizna drogą.

Pomimo, że cały rachunek przeprowadzono na niekorzyść gazowni, skutkiem czego cyfra, wyrażająca własne koszta fabrykacyi gazu będzie raczej za wysoką aniżeli za niską, przypuszcza autor, że własne koszta fabrykacyi gazu wynoszą we Lwowie 5 ct. na m^3.

4.

Znając własne koszta fabrykacyi gazu, nie trudno obliczyć zyski, jakie wyciągnąć można z gazowni.

W r. 1894 wyprodukowała gazownia lwowska 1,844.500 m^3 gazu, a ponieważ wyrób 1 m^3 gazu kosztuje 5 ct., więc własne koszta fabrykacyi gazu wynoszą 92.255 zł.

Przychody gazowni obliczają się w sposób następujący:

Gazownia sprzedaje konsumentom prywatnym 1,424.700 m^3 gazu, a ponieważ w razie przyjęcia oferty brać będzie za każdy m^3 po 13 ct., to uzyska od konsumentów prywatnych kwotę 185.211 zł. Miasto spala rocznie po 283.000 m^3, a ponieważ płacić ma za każdy m^3 spalonego gazu według oferty po 12 ct., więc gazownia otrzyma od miasta 33.960 zł., skutkiem czego całkowite jej przychody wyniosą 219.171 zł. Czysty zysk gazowni będzie zatem:

przychody	219.171
wydatki	92.225
zysk	126.946

zł. rocznie.

Stosownie do oferty Towarzystwa gazowego w Dessau, zysk ten ma być rozdzielonym między miasto i Towarzystwo w stosunku 65 : 35, kwota, przypadająca gminie w udziale, wyniesie przeto 82.515 zł.

Gmina miasta Lwowa wchodząc w układ z Towarzystwem Dessau, przestanie płacić Towarzystwu Dessau tę kwotę, którą za gaz dzisiaj płaci, a która w r. 1895 wynosiła okrągło 40.000 zł. zysk gminy zwiększy się przeto o tę kwotę, wyniesie więc w całości 122.515 zł.

W razie *zawarcia* układu z Towarzystwem, zysk gminy wyniesie więc rocznie 122.515 zł.

Obecnie zastanowić się wypada, jaki zysk będzie miała gmina, gdy ofertę Towarzystwa *odrzuci*.

W razie nieprzyjęcia oferty przedstawia się sprawa w następującem świetle:

przychody gminy od konsumentów prywatnych	185 211
koszta fabrykacyi gazu .	92.225
zysk	92.986

a po doliczeniu owej kwoty 40.000 zł. którą gmina po objęciu gazowni na własność, Towarzystwu płacić przestanie, wyniesie czysty zysk 132.986 zł. rocznie.

Widzimy więc, że gmina nie przyjmując oferty, zwiększa swój zysk o 10.471 zł. rocznie.

5.

W poprzednim ustępie wykazał pan Gostkowski korzyść, jaką gmina osiągnie z obecnej swej, a więc nierozszerzonej gazowni, w razie przyjęcia lub odrzucenia oferty Towarzystwa Dessau.

Zanim się przystąpi do obliczenia korzyści, jakie gminie przypaść mogą po rozszerzeniu gazowni, przyjmując lub odrzucając ofertę, zastanowić się wypada, czy rozszerzenie gazowni jest koniecznem, a w razie twierdzącym w jakich rozmiarach ma być uskutecznionem.

Towarzystwo gazowe w Dessau uważa rozszerzenie gazowni lwowskiej za rzecz konieczności i proponuje zwiększyć zakład tak, aby mógł wyrabiać rocznie 5,250 000 m^3 gazu, podczas gdy obecna jego produkcya wynosi tylko 1,844.500 m^3.

Koszta takiego powiększenia zakładu oblicza Towarzystwo gazowe jak następuje:

sam zakład gazowy	716.000
sieć rur w ulicach	370.000
razem	1,086.000

guldenów, lub okrągło milion guldenów, który to wydatek ponosić ma, według oferty, gmina miasta Lwowa.

Wobec tego zachodzi pytanie, czy rozszerzenie zakładu jest potrzebnem i w jakim stopniu.

Jeżeli po objęciu gazowni miasto zechce w miejsce oświetlenia naftą zaprowadzić oświetlenie gazem, natenczas rozumie się samo przez się, że wszędzie tam, gdzie dzisiaj stoją latarnie naftowe przyjść muszą latarnie gazowe, to znaczy, w terenie obsługiwanym dzisiaj naftą, przyjdzie pociągnąć rury gazowe. W takim razie zwiększy się zapotrzebowanie gazu ze strony gminy, chodzi więc o to, ile gazu gmina spalać będzie po skasowaniu oświetlenia naftowego, gdyż od tej ilości zależeć będzie czy sam zakład gazowy (nie sieć rur), ma być rozszerzonym czy nie. Łatwo wszakżeż być może, że przyrost konsumcyi gazu będzie tak małym, iż obecny zakład bez rozszerzenia zadosyć uczynić może zwiększonemu wymaganiu.

Rachunek przedstawi się w sposób następujący:

Obecnie mamy w mieście latarń naftowych:

całonocnych . .	177
północnych . .	813
razem .	990

Jeżeli gmina miasta Lwowa w miejsce tych 990 latarń naftowych zaprowadzi tyleż latarń gazowych, a te palić się będą na dobę w tym samym stosunku co łatarnie naftowe, natenczas konsumować będzie rocznie latarnia:

całonocna . .	544 m^3
północna . .	187 „

gazu, skutkiem czego konsum gazu wyniesie rocznie w latarniach:

całonocnych	96.288m^3
północnych	153.631 „
razem .	249 919m^3

A ponieważ obecnie istniejące latarnie gazowe, których się pali 815, konsumują razem 195.200m^3 gazu rocznie, więc po skasowaniu oświetlenia naftowego przedstawi się konsum gazu jak następuje:

obecne latarnie gazowe . .	195.200m^3
przyszłe „ „ . .	249.919 „
razem .	445.119m^3

lub okrągło 445.000m^3 gazu rocznie.

Obecnie konsumują prywatni gazu 1,424.700m^3, do tej ilości przyjdzie więc na przyszłość jeszcze 445.000m^3, skutkiem czego całkowita produkcya wyniesie 1,869.700m^3, do której to liczby doliczyć wypada 7% jako stratę w rurach przewodowych, a więc 130.879m^3, w którym to razie gazownia produkować musi 2,000.579m^3 gazu rocznie.

Chodzi więc o to, czy gazownia lwowska (nie mówi się tu o sieci rur) tak, jak ona dzisiaj stoi, a więc bez rozszerzenia, może produkować na rok tyle gazu, czy też nie.

Gazownia lwowska posiada obecnie 7 pieców, mieszczących w sobie 48 retort, a ponieważ dzienna produkcya każdej retorty wynosi 200m^3 gazu, więc gazownia produkować może dziennie $48 \times 200 = 9.600m^3$ gazu, roczna jej produkcya wynieść przeto może $365 \times 9.600 = 3,500.000m^3$ gazu. A ponieważ produkować potrzebuje tylko 2,000.579m^3 rocznie, więc widoczna, że retorty są wystarczające. Ponieważ autor wykazuje, że i gazometry są dostatecznie wielkie, więc nie ulega wątpliwości, że zakład gazowy we Lwowie wystarcza najzupełniej do rocznej produkcyi 2,000.000m^3 gazu.

Tyle co do rozszerzenia zakładu samego; sprawa rozszerzenia sieci rur ma się następująco:

O ile z planu miasta widzieć mogę — mówi autor — przydłuży się przez zaprowadzenie oświetlenia gazowego w miejsce nafty, sieć rur rozprowadzających gaz o 43 *km*, a ponieważ metr rurociągu wraz z wyjęciem starych a wstawieniem nowych rur kosztuje przeciętnie 7·5 zł., więc koszta nowej sieci rur wyjdą na 322.500 zł. Doliczając do tej sumy koszta 990 latarń, a więc sumę 43.560 zł., wyniesie kapitał zakładowy nowego rurociągu 366.060 zł. Towarzystwo gazowe w Dessau preliminuje na ten cel 370.000 zł.

Towarzystwo Dessau przyjmuje okres amortyzacyi kapitału zakładowego na 35 lat. Jeżeli kapitał 370.000 zł., wypożyczony na 3·5% umorzonym być ma w ciągu lat 35, natenczas wyniesie roczna rata oprocentowania i umarzania 18.500 zł.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów 19. czerwca.

Wczoraj po raz ostatni wykonali swój urząd „starzy" radni, załatwiając w dawnym komplecie sprawy miejskie. Zanim przystąpiono do porządku dziennego zawiadowił p. prezydent obecnych, iż cesarz na ręce namiestnika nadesłał podziękowanie za wyrazy współczucia i wierności, złożone u stóp tronu po śmierci arcyks. Karola Ludwika, że osobna deputacya towarzystwa gimnastycznego „Sokoła" złożyła na ręce prezydenta podziękowanie za bezpłatnie odstąpiony grunt pod ujeżdżalnię i boisko i że wreszcie rada lwowska otrzymała zaproszenie do uczestniczenia w dorocznym popisie w szkole głuchoniemych, w szkole drohowyskiej i w zlocie krakowskim „Sokołów." Nawzajem na wezwanie prezydenta rada wyraziła podziękę lwowskiemu „Sokołowi" za udział w obchodzie rocznicy śmierci króla Jana III, wiedeńskim towarzystwom polskim „Bibliotece Polskiej" Przytulisku Polskiemu" „Ognisku" i „Strzesze" za telegram w dniu obchodu do Lwowa nadesłany i „Kahlenberger" Kirchen-Verein'owi za wysłanie na obchód delegata p. P. Twardowskiego.

Wczoraj też rozdano obecnym radnym najpród medal bronzowy wybity na skutek zeszłorocznej uchwały Rady na cześć dr. Franciszka Smolki. Jestto wielki i gruby krąg bronzu, mierzący w średnicy 7 cm. noszący z jednej strony w płaskorzeźbie popiersie czcigodnego męża w czamarze i napis „Franciszek Smolka" a z drugiej wyryte słowa: „Za wiekopomne zasługi względem kraju i miasta Rada król. stoł. m. Lwowa w ośmdziesiątą piątą rocznicę urodzin. 5 listopada 1810—5 listopada 1895".

Drugą rzeczą, którą także otrzymali obecni jest drugi tom wydawnictwa gminy pod redakcyą dr. Al. Czołowskiego pod tytułem: „Pomniki dziejowe Lwowa z archiwum miasta". Są to łacińskie dokumenty, dotyczące przychodów i rozchodów miejskich, a odnoszące się do lat 1404—1414.

Trzecie wreszcie, co otrzymali obecni, było dzieło wydane przez gminę, na pamiątkę minionego w zeszłym roku dwudziestopięciolecia samorządu miejskiego.

Jest to olbrzymia księga, obejmująca 90 arkuszy druku, ozdobiona licznymi wizerunkami widoków miejskich dawnych i najnowszych i podobiznami pięciu prezydentów miasta i wiceprezydenta dr. Marchwickiego. Nosi ona tytuł „Miasto Lwów w okresie samorządu 1870—1895", a powstała pod redakcyą dr. Ostaszewskiego Barańskiego.

Pomieszczono w niej wszystko, co się o Lwowie da powiedzieć, a zatem dzieje jego pióra dr. Czołowskiego, ustawę prowizoryczną z r. 1848—1870, działalność reprezentacyi miejskiej od od 1871—95 i cyfry o Lwowie pióra dr. Ostaszewskiego, stosunki zdrowotne przez dr. Pawlikowskiego, dzieje laboratoryum chemicznego miejskiego przez dr. Wąsowicza, rozwój terytoryalny Lwowa przez prof. Kowalczuka, rozwój szkół ludowych przez p. M. Baranowskiego, stosunki fundacyj lwowskich przez p. Jakubowskiego, rzecz o podatkach stałych przez p. Hobgarskiego, rzecz o dobrach miejskich i okolicach Lwowa i poczet prezydentów, wiceprezydentów i obywateli honorowych miasta przez p. L. Dziubińskiego, rzecz o magistracie przez tegoż wespół z radcą Ed. Lukasem, rzecz o ruchu umysłowym i towarzyskim przez p. B. Komorowskiego i wreszcie artykuł o Lwowie jako stolicy kraju przez pp. Ed. Mochnąckiego i T. Romanowicza.

Książka ta, złożona — co nie jest rzeczą zwykłą — przez jednego i tego samego zecera od początkowej karty do ostatniej, a to przez p. J. G. Piotrowskiego z tłoczni lwowskiej Szyjkowskiego, zawiera 30 rycin roboty p. Trzemeskiego ze Lwowa i 6 portretów roboty Angierera z Wiednia. I ryciny i druk księgi przedstawiają się bardzo pięknie. Oprócz tego dodano po raz pierwszy sporządzone plany kanalizacyi miejskiej i wodociągów. Słowem całe wydawnictwo istotnie jest pomnikowem.

Wydano tę księgę w 1100 egzemplarzach, z których tylko czwarta część pójdzie na sprzedaż po 10 zł. za egzemplarz, resztę roześle magistrat miastom w kraju, bibliotekom i stu radnym. Koszt cały wydawnictwa wyniósł 9.000 zł., a po odliczeniu zysku ze sprzedaży około 6.000 zł.

W dziele tym pozostawia stara Rada miejska piękną po sobie pamiątkę.

Wracając do posiedzenia, to po przystąpieniu do porządku dziennego załatwiono kilka spraw drobniejszych i kilka rekursów w sprawach budowlanych, a także odmówiono prośbie rządu, aby gmina pozwoliła ruskiemu gimnazyum używać gimnastycznej sali w miejskiej szkole im. Mickiewicza. Ponieważ rząd ma środki dostateczne do zaopatrzenia owego gimnazyum w salę gimnastyczną, która mu jest potrzebną, a znowu gmina, udzielając swojej sali, wspierałaby niepotrzebnie skąpy rząd, przeto słusznie odmówio no żądaniu Rady szkolnej krajowej.

Po tym krótkim posiedzeniu jawnym, zarządził p. prezydent posiedzenie tajne.

KRONIKA.

Lwów d. 19 czerwca.

Zapiski osobiste. Prezydent ministrów hr. Badeni przybył dnia 18. bm. pociągiem błyskawicznym z Wiednia do Krakowa, był obecnym na wyścigach a wieczorem powrócił do Wiednia.

Mianowania. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej mianowany został konceptowym komisarzem magistratu p. Piotr Motyczyński, zaś koncepistami pp. Tadeusz Danielski, Władysław Hofmokl i Józef Kwiatkowski.

Sąd kraj. wyższy w Krakowie zamianował kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych: Maryana Alfreda Łukowskiego dla Dębicy, Józefa Bandotę dla Dąbrowej i Walerego Jaklicza dla Leżajska.

Wiadomości kościelne. Dyecezya przemyska: Instytuowany na probostwo w Przeczycy ks. St. Konopacki, wikary w Kołaczycach. Przeniesieni: ks. K. Kochmański, administrator w Przeczycy do Górna jako wikaryusz i ks. Fr. Małek, wikaryusz z Sieniawy do Kołaczyc.

Dyecezya tarnowska. Przeniesieni: ks. Marcin Zaczek ze Zbylitowskiej góry do Mszany dolnej, ks. Franciszek Wojtanowski z Mszany dolnej do Łącka.

Wybór prezydenta miasta Lwowa, odbyć się ma 2 lipca.

Rektorem szkoły politechnicznej na rok 1896/7 został wybrany profesor dr. Mieczysław Łazarski.

Rektorem uniwersytetu lwowskiego został na rok 1896/7 ks. kanonik dr. Józef Komarnicki.

Z życia towarzyskiego. W Kozłowie majątku p. Anieli z Kielanowskich Polanowskiej odbył się ślub jej wnuczki Anny hr. Koziebrodzkiej, córki śp. Władysława Koziebrodzkiego, znanego komedyopisarza, posła i gorącego patryoty i Emilii z Głogowskich z p. Tadeuszem Bohdanem syna p. Hipolita, właściciela dobr, prezesa banku krajowego i Amelii z Konopków. Na drużynę weselną złożyły się spokrewnione rodziny z Królestwa i Galicyi a więc rodziny hr. Koziebrodzkich, Dzieduszyckich, Polanowskich, Szymanowskich, Kaz. Obertyńskich, Rozwadowskich, Chamców, Bogdanowiczów, Torosiewiczów, Gniewoszów, Hubickich, Ujejskich, Załęskich, Jasińskich, Kraińskich, Smarzewskich, Olszewskich, Kulikowskich, Pajgertów, Konopków, Geringerów i wielu innych. Ceremonii kościelnej dopełnił przyjaciel domu i kapelan długoletni ks. Rylski, w kościele parafialnym w Milatynie. Panu młodemu towarzyszyły banderye konne włościan z jego dóbr w malowniczych strojach. Po uroczystości kościelnej liczne deputacye włościan staropolskim zwyczajem składały życzenia państwu młodym, poczem p. Kielanowska przyjmowała z staropolską gościnnością liczną drużynę weselną, w czem dzielnie jako uproszony gospodarz domu pomagał jej siostrzeniec jej, starosta p. Roman Szymanowski. Po uczcie podczas której wniesiono liczne toasty na cześć i pomyślność złączonych domów i odczytano kilkaset telegramów z rozmaitych stron kraju, nastąpiły ochocze tany, które się przedłużyły do białego dnia.

Ślub panny Heleny Gnoińskiej, córki pp. Wincentowstwa Gnoińskich z p. Włodzimierzem hr. Russockim, synem pp. Władysławowstwa hr. Russockich z Brodów odbędzie się we Lwowie dnia 20 bm. o godzinie 11 przed południem.

Towarzystwo pegagogiczne. Wbrew doniesieniu dzienników lwowskich i stanisławowskich trzeba skonstatować, iż na posiedzeniu centralnego zarządu tego towarzystwa uchwalono onegdaj doroczne walne zgromadzenie zwołać w bieżącym roku do Stryja na dzień 17. i 18. lipca a nie do Stanisławowa, jak mylnie brzmiała informacya pierwotna.

W szkole sług odbyło się d. 14. b. m. dwudzieste pierwsze z kolei zakończenie roku szkolnego. Uroczystość rozpoczęła się dziękczynnem nabożeństwem w kościele PP. Benedyktynek łac., przy którem ks. katecheta Narajewski stosowną miał do uczenic przemowę, a w końcu udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Po nabożeństwie udali się wszyscy do wielkiej sali szkoły Staszica, gdzie rozpoczęła się właściwa uroczystość szkolna, której przewodniczył ks. kanonik Lenkiewicz.

Solidarność robotnicza jest istotnie zadziwiająca. Na bardzo licznem zgromadzeniu czeladników aż siedmiu cechów, złączonych w jedną korporacyę, a takich, że nawet o ich nazwach nie wszyscy we Lwowie wiedzą, jako to cechu murarzy, cieśli, kamieniarzy, studniarzy, terrakocistów, betonistów i rzeźbiarzy w kamieniu, — na zgromadzeniu, zwołanem wczoraj do sali domu robotniczego w pasażu Hausmańskim, przemawiało kilkunastu mowców bez wyjątku za udzieleniem pomocy strejkującym towarzyszom w pracy, czeladnikom stolarskim. W sali, nawiasem mówiąc wcale niebrzydkiej, elektrycznością oświetlonej, a służącej zwykle za audytoryum teatralne, panował natłok niesłychany niedziwny skoro się zważy, że do korporacyi należy około 4.000 robotników z powyższych 7 cechów. Prezydyum i radca magistratu p. Strzelbicki zajęli miejsca za estradzie, używanej w zwykłym czasie ra scenę. Obrady toczyły się wprawdzie gorąco i z ferworem ale mimo to aż do podziwienia poważnie od „fajrantu" t. j. od skończenia dziennej roboty około godz. 7 wieczorem prawie do 10 w nocy. Mimo projektów gorętszych uchwalono jednogłośnie ograniczyć się na razie do przesłania strejkującym stolarzom słów zachęty do wytrwania i do dobrowolnego podatku jednej korony na tydzień na rzecz tychże strejkujących. Równocześnie postanowiono poczekać jeszcze dwa tygodnie, a jeżeli w tym czasie stolarze nie pogodzą się z majstrami, przyjść pierwszym z pomocą przez przyłączenie się do strejku. Z przemów wynikało też, iż zanosi się na ogólny strejk robotniczy we Lwowie. Sądząc po zapale, z jakim ten przedmiot traktowano, po solidarności, jakiej wczorajsze uchwały dały dowód, po zainteresowaniu się, jakie się przejawia na każdym zgromadzeniu robotniczem, stale bardzo licznie obsyłanem i po karności, jakiej robotnicy dowodzą w strejkach i na zgromadzeniach, prawie na pewne przepuścić można, iż gdyby się stolarze z majstrami nie mieli tak rychło pogodzić, wybuchnie stanowczo strejk ogólny. Zaznaczyć należy, że na porządku dziennym wczorajszego zgromadzenia stało tylko odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia i wnioski członków, dwa punkty, zapewniające wszelkim innym zgromadzeniom, jak amen w pacierzu brak kompletu, a oprócz tego tylko roztrząśnienie projektów przyjścia z pomocą stolarzom, czyli sprawa niedotyczącą bezpośrednio robotników budowlanych — mimo to jednak udział w zgromadzeniu, jak powiedziano był olbrzymi, a rozprawy nader żywe. Dowodzi to, jak potężną już jest organizacya robotnicza nawet we Lwowie.

Od słów do kamienia przyszło wczoraj w rozprawie między Ant. Kryczkowską, a Marya Mazurkową, obywatelkami z Grodeckiego. Kryczkowska wyczerpawszy cały podręczny zapas słownych argumentów i widząc ich bezskuteczność, chwyciła spory kamień z ziemi i cisnęła ją w głowę Mazurkowej na zakończenie dyskusyi. Z Mazurkową istotnie skończyła się dyskusya, bo ją skrwawioną musiano odwieść na stacyę ratunkową, ale teraz Kryczkowska będzie musiała podyskutować z sądem i policyą, co się znowu dla niej niepomyślnie zakończy.

Niezmiernie przykry wypadek zaszedł wczoraj na ul. Brajerowskiej. Przechodziła nią przy pomocy kul sparaliżowana kobieta M. Werahowiecka, gdy wtem nadjechał właśnie wóz jakiś. Nieszczęśliwa kaleka, chcąc mu się ustąpić z drogi tak niefortunnie postawiła kulę na krawędzi chodnika, że upadła i złamała sobie i tak już bezwładną nogę lewą. Odwieziono tę podwójną kalekę do szpitala powszechnego.

Ofiarą eksplozyi padła wczoraj Katarzyna Taradajkówna, służąca u radcostwa Kl. na ul. Pańskiej. Zbliżyła ona płonącą zapałkę do bańki z terpentyną, płyn wybuchł i tak silnie poparzył nieszczęśliwą na całem prawie ciele, że ją bez nadziei życia odstawiono coprędzej do szpitala. Skóra w wielu miejscach literalnie na węgiel się spaliła.

Laska — impedimentum matrimonii. P. Adam R. pewien urzędnik prywatny ma siostrę, która postanowiła podzielić losy żywota z Juliuszem W. Narzeczony nie podobał się bratu, który gdy perswazye i przedstawienia nie pomagały, zaczął używać laski, aby przeszkodzić niemiłemu sobie związkowi. Gdzie spotkał Juliusza W. „prał" go bez litości, aż wczoraj, gdy „pranie" takie zanadto gruntownie się odbyło i gdy nadto narzeczona i jej matka także tej operacyi zostały poddane, urwała się cierpliwość narzeczonego, zawezwał więc pomocy policyi, która będzie się starała wytłomaczyć srogiemu bratu, iż ani w kanonach ani w ustawie austryackiej nie ma wzmianki o lasce braterskiej jako o przeszkodzie do małżeństwa siostry.

W obronie męża tak energicznie stanęła wczoraj na pl. Dekierta p. Baniakowa, że skrwawiony napastnik Kozak musiał dać sobie opatrzyć dwie rany na głowie na stacyi ratunkowej. A wszystkiemu winna chciwość, bo gdy Kozak odpoczywał w południe obok Bawiaka, sięgnął po zegarek do kieszeni towarzysza i chciał się z nim ulotnić. Spostrzegła manewr czujna małżonka no i przyszło do krwi rozlewu.

Lis farbowany. Szymon Goldsztaub dał w swoim czasie znajomej swojej Sarze Langierowej surdut i kamizelkę męską, razem wartości coś ośmiu zł. Langierowa długi czas ani nie oddawała surduta, ani nie chciała zapłacić guldenów. Goldsztaub tedy na taki się wzmógł koncept. Przybrał sobie do towarzystwa przyjaciela Kalmana Menkesa, razem z nim udał się do mieszkania Langierów i tam przedstawił towarzysza jako ajenta policyjnego, dodanego mu do asystencyi pzzez komisarza policyi dla wyegzekwowania dłużnej kwoty. Langierowej w tym dniu nie zastali urzędowi goście, więc zgłosili się nazajutrz, a gdy i na drugi dzień przybyli pod jej nieobecność, przystąpili do wykonania komedyi. Menkes wzniósł uroczyście rękę w górę, a wskazując na wiszący na ścianie portret cesarza, wyrzekł sakramentalne i groźne słowa: „W imieniu Najjaśniejszego Pana i prawa będę musiał Sarę Gittę Feusterównę zamężną Langierową aresztować!" Biedaczysko Langier, przerażony tą groźną gestykulacyą, coprędzej wydobył rozporządzalną gotówkę t. j. 2 zł., wręczył ją Menkesowi i błagał, aby sprawę jakoś ugodowo załatwić. Obiecywał resztę 6 zł. zebrać jak najrychlej i oddać. Zgodził się z tem Menkes, ale gdy wczoraj po raz trzeci zgłosił się do Langiera, ten już wiedział, że mniemany ajent policyjny nie jest prawdziwym, jeno farbowanym lisem, i odmówił posłuchu, Menkes drapnął, wyśledzono go jednak i umieszczono w klatce tem sprawiedliwiej, że pomysłowy ten człowiek wyprawia awantury po ulicach, napadając z kijem i groźbą na własnego 80-letniego ojca

i starszego brata. których traktuje per „zbóje“, „rozbójniki“ i t. p.

Robotnicy malarscy i lakiernicy we Lwowie postanowili zażądać od swych pracodawców zniżenia czasu pracy na 10 godzin dziennie i wypłaty pełnej płacy od 1. kwietnia do św. Łukasza.

Raz malcńki Tadeuszek nałapał do flaszeczki muszek itd. itd. Bajeczkę tę i jej sens moralny znamy wszyscy — z wyjątkiem, zdaje się, magistratu lwowskiego. Bajeczka ta uczy dzieci litości nawet dla zwierząt, a tymczasem nasz magistrat dopuszcza się okrucieństwa, wielkim głosem wołającego o interwencyę towarzystwa ochrony zwierząt i policyi. Zarząd miasta nabył kilkoro dzikich zwierząt i umieścił je w klatkach w stryjskim parku. Byłaby to bardzo piękna rzecz, bo zawsze warto mieszczuchowi przyjrzeć się choćby zza kraty zwierzętom, których na miejskim bruku przez całe życie nie będzie miał sposobności oglądać, gdyby tylko do rzeczy wzięli się inicyatorowie racyonalnie. Ale niestety racyonalnego postępowania nietylko w drobiazgach, ale nawet i w wielkich rzeczach, od wszystkich można się spodziewać, tylko nie od lwowskiego magistratu. Wszędzie indziej, gdyby miano zamiar zakładać zwierzyniec choćby *en miniature*, postaranoby się najpierw o miejsce odpowiednie dla okazów fauny. U nas inaczej. U nas najpierw kupuje się wilki, lisy, sarny, dzikie gęsi, łasice, niedźwiedzie i inne zwierzęta, a o tem, gdzie je i jak umieścić, wcale się już nikt nie troszczy. Bo czyto troska, czy raczej niedbalstwo w wysokim stopniu, aby kilkoro dzikich zwierząt pomieszczać w ciasnych klatkach, obejmujących zaledwie dwa czy trzy sążnie kwadratowe przestrzeni, a dozwalających stworzeniom, przyzwyczajonym do gonitw na obszarach milowych, obracać się tylko naokoło własnego ogona? A wszakżeż codziennie policyanci wiodą na inspekcyę policyjną ubogich ludzi, którzy dla chleba wprzęgają do wozów stare lub kalekie konie. Czyż magistratu nie obowiązują przepisy litości i czyż on wolny jest od nadzoru Towarzystwa ochrony zwierząt? Toż przecież to, co się dzieje ze zwierzętami, trzymanymi w parku stryjskim podpada tak pod przepisy o dręczeniu zwierząt, jak nie można lepiej. I jeżeli chłopca w szkole strofuje nauczyciel a w domu ojciec, aby bez potrzeby nie sprawiał mąk nawet musze, nawet chrząszczowi majowemu, to magistrat, który również i szkołami się zajmuje, powinienby też się stosować do powyższego postulatu pedagogicznego. A zresztą i sam wzgląd na pożytek powinien nakazać naszemu magistratowi jakieś litościwsze postępowanie z mieszkańcami lwowskiego zwierzyńca. Im wygodniej im będzie w parku stryjskim, a zwłaszcza im przestroniej, tem większe prawdopodobieństwo, że nie tak rychło wyzdychają. Gmina przecież ziemi ma dość i na klatki dla wilka czy lisa, nawetby cały morg mogła ofiarować. Chodzi tylko o trochę dobrej woli i dbałości.

Sądzimy, że towarzystwo ochrony zwierząt, przestrzeżone, zajmie się tę sprawą równie ważną dla niego, jak noszenie na ręku kur związanych za nogi itp. a nawet ważniejszą, bo do parku stryjskiego chodzą dzieci i uczą się, jak to się dręczy zwierzęta bez żadnej potrzeby.

Pożegnanie prof. dra Siemiradzkiego. Dnia 15 bm. odbyła się w gronie członków wydziału Tow. handlowo geograficznego uczta pożegnalna na cześć prof. dra Siemiradzkiego wyjeżdżającego do Brazylii z ramienia Wydziału krajowego. Zebranych członków podejmował wiceprezes p. Terenkoczy ze znaną serdecznością i gościnnością. W toku uczty wywiązała się ciekawa dyskusya na temat emigracyi i kierunku naszej polityki kolonizacyjnej. P. Terenkoczy wznosząc toast na zdrowie i pomyślność prof. Semiradzkiego zaznaczył ważność misyi jego, mającej charakter oficyalny, oraz potrzebę uregulowania sprawy na miejscu w Brazylii tak, iżby w każdej chwili można mieć najdokładniejsze informacye o warunkach kolonizacyi, które, jak wiadomo, są zależne od różnych okoliczności i co chwila się zmieniają. W końcu wspomniał szanowny mowca o pobycie we Lwowie p. Franciszka Krausego przemysłowca z Rio Janeiro, prezesa tamtejszego polskiego stowarzyszenia, który na miejscu we Lwowie osobiście się przekonał o możności wywozu bardzo wielu artykułów i wyrobów naszych do Brazylii i przyrzekł pod tym względem rozpocząć w Rio Janeiro odpowiednią akcyę. Następnie prof. Siemiradzki skreślił w krótkości dzieje masowej emigracyi z Królestwa Polskiego w roku 1890/1 oraz ważniejsze momenta ze swej pierwszej wyprawy do Brazylii — przyczem zaznaczył niedostateczność opieki austro-węgierskich konsulatów nad emigracyą i zaznaczył konieczność reformy służby konsularnej w tym kierunku. W końcu podniósł mowca, iż polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne ma wielką zasługę, iż pierwsze dało inicyatywę w celu założenia konzulatu w Kurytybie i że usiłowania towarzystwa w tym kierunku uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, gdyż, jak wiadomo, rząd wspólny postanowił już utworzyć w Paranie konsulat. W dyskusyi, która się następnie wywiązała, zabierali głos prof. Głąbiński, dr. Lisiewicz, prof. Majerski, dr. Ungar, p. Tuszyński, poczem całe grono pożegnało serdecznie prof. Siemiradzkiego życząc mu szczęśliwej drogi i pomyślnych rezultatów.

Dekanalny obchód Unii brzeskiej. Ze Zbaraża piszą; Dnia 13. bm. odbyła się w gr. kat. cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego dekanalna uroczystość jubileuszowa Unii brzeskiej. W dniu tym, już wczesnym rankiem, mimo ulewnego deszczu, liczne rzesze ludu wiejskiego obu obrządków spieszyły do Zbaraża: łacinnicy na odpust św. Antoniego do kościoła OO. Bernardynów, Rusini na obchód Unii. O godzinie 9. z rana odprawił ks. paroch Barwiński uroczystą mszę św. w kościele OO. Bernardynów, w gr. kat. cerkwi, zaś gwardyan OO. Bernardynów ks. Letus Olszewski uroczystą wotywę w asystencyi dwóch księży. Projektowane procesye odbyć się nie mogły z powodu ulewy.

Następnie w cerkwi odprawił sumę dziekan zbarazki ks. Grzegorz Czubaty ze Słupek w asystencyi dwóch księży i dwóch dyakonów, a kazanie o historyi Unii wypowiedział ks. Sylwester Wojakowski, paroch z Bogdanówki. Po skończonem nabożeństwie, po południu odbył się obiad u miejscowego proboszcza ks. dr. Kosteckiego. Gospodarz wykazawszy w pięknym wywodzie, że Papieże rzymscy zawsze byli opiekunami gr. kat. cerkwi, a szczególniejszym jest obecnie Papież Leon XIII., wzniósł toast na cześć Ojca św., a następnie w podniosłych słowach na cześć Najj. Pana. Po chwili wzniósł ks. dr. Kostecki toast na cześć arcypasterzy: JEm. ks. kardynała Sembratowicza i ks. arcybiskupa Morawskiego, który książęcym datkiem przyczynił się na internat ruski św. Jozafata. Później wznoszono liczne inne toasty, a biesiadę zakończono serdecznem „kochajmy się!“ na zgodę obydwu narodowości w kraju.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum brzeżańskiem złożyli: Bilski Mieczysław (ekster), Chomyk Włodzimierz, Dżendżera Józef, Grünberg Józef, Hajdukiewicz Michał, Kessler Aron (ekster.), Krause Jarosław, Lewicki Włodzimierz, Malinowski Andrzej, Nawrocki Andrzej, Radecki Michał, Sokulski Jan, Trumpler Adalbert (z odzn.).

Dwóch uczniów II. klasy gimnazyum w Brzeżanach: Karol Förer, lat 12 liczący i towarzysz jego Hilary Obrocki, wydalili się przed tygodniem z domu rodziców swoich i do tej chwili nie zdołano ich odszukać.

Normalny ruch pociągów osobowych i towarowych na szlaku Sambor-Chyrów, został podjęty pociągiem nr. 1216 na dniu 19 bm.

Samobójstwo w armii. W Samborze odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu szeregowiec 77 pp. Józef Pukacz.

Strejk ceglarzy w Krakowie skończył się w ten sposób, że właściciele cegielń podnieśli robotnikom płacę o 30 ct. za wyrób każdego tysiąca cegieł, a nadto zgodzili się na niektóre pomniejsze żądania.

Tego jeszcze nie bywało. Trembowelska Rada miejska odstąpiła dnia 17. bm. salę magistratu propinatorowi żydowi... na wesele jego córki!

Z Rudnika niedawno nawiedzonego tak strasznym pożarem, otrzymujemy od ks. proboszcza Feliksa Sękiewicza następujące pismo: Słów mi brakuje do okazania wdzięczności wszystkim dobrodziejom, którzy raczyli pospieszyć z pomocą dla nieszczęśliwych pogorzelców rudnickich. Widać, że nie zastygły jeszcze serca polskie, że nie dla wszystkich jest „brzuch Bogiem“, skoro z radością wielką muszę stwierdzić fałszywość przysłowia polskiego, że „syty głodnemu nie wierzy“. Uprzejma bowiem moja odezwa z dnia 13. bm. znalazła przystęp do serc litościwych — a litość ta objawiła się już to w formie przesyłanych na ręce moje krwawo przez niejednego uciułanych pieniędzy, już to zboża, już to wreszcie odzierzy. Żałuję szczerze, że dobrodzieje ci — choć z daleka — nie mogą ujrzeć uśmiechniętego z poza łez oblicza biednych pogorzelców naszych i usłyszeć tych westchnień dziękczynnych i błagalnych przesyłanych za nimi do Ojca wszystkich biedaków i sierót. Zanim w dniu sądu Bożego dobrodzieje nasi przekonają się sami o wielkiej cenie ich jałmużny — niech mi wolno będzie teraz przynajmniej przesłać im w imieniu moich nieszczęśliwych choć krótkie, ale za to z serca płynące słowa: „Bóg zapłać!“

W dalszym ciągu przysyła ks. Sękiewicz listę dotychczasowych ofiarodawców, której dla braku miejsca zamieścić nie możemy i prosi o łaskawe datki dla nieszczęśliwych.

Ze Złoczowa piszą nam: W niedzielę d. 14 bm. odbył się tu popis muzyczny uczniów i uczenic pań H. Jachimowskiej i Fr. Kriiż. Cały kwiat naszej inteligencyi zebrał się licznie w sali tutejszego kasyna, by posłuchać popisujących się młodziutkich pianistek i pianistów, a zarazem dać wyraz swojej szczerej sympatyi dla obu pań, które nieszczędząc pracy i trudu, tak starannie całą tę młodą drużynę przygotowały. Z prawdziwą przyjemnością spędziliśmy tych kilka godzin słuchając najpierw początkowych łatwych utworów odegranych przez najmłodszych, aż do najsławniejszych mistrzów, jak: Chopin, Liszt i Bethowen, których utwory z należytem zrozumieniem starsi odegrali. Najbardziej podobały się utwory odegrane na 8 rąk.

W Wiedniu staraniem polskiego stowarzyszenia „Strzecha“ odbyło się dnia 18. b. m, w kościele św. Ruprechta uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę króla Jana III. Sobieskiego.

Markiz Mores, znany francuski antysemita i agitator, zamordowany został w Tunisie, dokąd wyjechał w interesach handlowych. Mores miał ze sobą orszak z 35 ludzi i towaru na 40.000 franków. Na południu od Tripolis opadła go banda arabska i wymordowała cały orszak a towary zrabowała.

Dzisiejsze telegramy przynoszą bliższe szczegóły. Mores w towarzystwie 7 służących oraz eskorty, złożonej z plemienia Tuaryków, a z góry zapłaconej, wyruszył dnia 8 czerwca z Eulatia. W trzecim kilometrze po za Eulatią trzech Tuaryków rzuciło się z szablami na Moresa, który jednego z nich zabił, drugiego zmusił do ucieczki. Eskorta Moresa podzieliła się na dwie grupy; jedna z nich pojmała służących Moresa, druga zaś rzuciła się na niego samego, strzelając doń z karabinów. Czterech służących, którym później udało się uciec, znalazło na miejscu walki pięć trupów, a między niemi zwłoki Moresa. Tuarykowie jest to dzikie, nader wojownicze i rozbójnicze plemię, zamieszkujące w zachodnich okolicach Sahary; pochodzenia berberyjskiego o skórze białej, mają tylko cerę twarzy oliwkową, odznaczają się piękną i rosłą postawą, oraz poprawnymi rysami; są wyznawcami religii muzułmańskiej.

Senzacyjne morderstwo. W Paryżu w centrum miasta, przy rue Penthiévre, popełnioną została onegdaj krwawa zbrodnia. Ofiarą jej padła 84 letnia staruszka, zaduszona i zrabowana, baronowa Hermina Valley. Bar. Valley, z domu hr. Montbel, była niegdyś osobą znaną. Siostrzenica ministra za Karola X., hr. Montbela, który skazany na wygnanie, od r. 1861 zamieszkał w Frohsdorfie i należał do najściślejszego grona hr. Chamborda, odgrywała za czasów królestwa wybitną rolę w arystokratycznem towarzystwie. Życiorys jej włączony jest do „Galeryi słynnych kobiet za królestwa“. Założyła pismo *Revue la Violette*, której współpracownikiem była także Georges Sand. W czasie pobytu księcia Tangeru przez ks. Joinville, otrzymała Mme Valley-Montbel misyę dyplomatyczną do Marokka. Spełniła ją z sukcesem. Podczas rewolucyi lipcowej odznaczyła się nieprzejednanym legitymizmem. Mówiono o niej dużo jeszcze w r. 1870. Bawiła w owym roku w Wiesbadenie. W ciągu obiadu wstał jeden z oficerów niemieckich, żądając, aby towarzystwo, składające się przeważnie z obcokrajowych gości, wypiło zdrowie z powodu kapitulacyi Mecu, o czem właśnie nadeszła wiadomość. Wiekowa już, pół — gorąca krwi baronowa wymierzyła oficerowi silny policzek i opuściła salę, wsparta na ramieniu obecnego francuskiego oficera. W ostatnich latach zmieniła Mme Valley zupełnie tryb życia. Mimo znacznego majątku, nie trzymała służby. Czynsz płaciła za mieszkanie tylko 1000 fr. rocznie. Kiedy onegdaj odkryto zwłoki zamordowanej kobiety, znaleziono mieszkanie w największym nieładzie i brudzie. Bar. Valley była tak skąpa, że sama przynosiła sobie jedzenie. Majątek, wynoszący kilkaset tysięcy franków lokowała w pożyczkach hipotecznych. Zajmowała się nadto lichwą, zakupując kwity zastawnicze, znoszone jej przez pokątnych ajentów. Poszła za mąż młodo, a po mężu, który zmarł w kilka miesięcy, odziedziczyła pięć do sześciu milionów. Dzieci straciła wcześnie. Nie wyjaśnionem jest, co się stało z wielkim spadkiem. Szczegóły morderstwa są okryte tajemnicą. Podejrzenie skierowane jest na dwóch mężczyzn, którzy dzień przedtem odwiedzili staruszkę, a nie zastawszy jej, powrócili onegdajszego dnia. Biurko rozbite. Nie wiadomo, wiele pieniędzy zrabowano. Podobno zmarła miała zawsze u siebie 50.000 fr. w papierach wartościowych. Od kilku dni prowadziła układy o pożyczkę hipoteczną. W tym celu pewien młodzieniec, syn dawnej bony, przyprowadził do baronowej dwóch ajentów. Na nich pada podejrzenie. Zbrodnia, którą odkryto dopiero późnym wieczorem, budzi wielką senzacyę ze względu na liczne stosunki rodzinne baronowej Valley, dawne jest stanowisko i tajemniczy charakter zbrodni.

Dzisiejsze zaś telegramy donoszą: Uwięziono trzy osoby, podejrzane o zamordowanie bar. Valley. Uwięzieni przyznali się w zupełności do czynu morderczego.

Baronowa pozostawiła 300.000 franków, dom w Paryżu i zamek w Poiton. Spadek po niej dziedziczą kuzynki jej księżna Larochefoucauld w Paryżu i hrabina Jankovics na Węgrzech.

Odezwa.

Komitet II. Wiecu katolickiego we Lwowie uprasza obywateli miasta Lwowa, którzyby na czas wiecu od 6. do 10. lipca chcieli odstąpić za opłatą mieszkania z pościelą i usługą, jakoteż te osoby, któreby chciały ofiarować takowe bezpłatnie, o bezzwłoczne podanie adresu i warunków do biura informacyjnego II. wiecu katolickiego ul. Trzeciego Maja Hotel Imperial. Wobec spodziewanej wielkiej liczby uczestników wiecu udaje się komitet z gorącą prośbą do katolickich obywateli stołecznego grodu o poparcie sprawy, ogół nasz katolicki tak żywo obchodzącej.

Na ochronkę Sióstr Służebniczek w Łyścu w domku moim rodzinnym założona w roku 1895 w grudniu, raczyli łaskawie nadesłać na ręce moje dalsze dary pp.: radca A. Jägerman 25 zł., Ludwika Geistlenerowa 25 zł., Ignacy Drexler 20 zł., Pokorny, kasyer banku orm. 1 zł., Donigiewicz z Kut 10 zł.

Za co tym szlachetnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“ przesyłam.

Izaak Mikołaj Issakowicz,
arcybiskup orm. kat.

Klub pocztowy urządza wycieczkę towarzyską do Janowa w niedzielę 21 bm. Wyjazd o godz. 1 min. 41.

Wieczór ku czci Lelewela odbędzie się w czytelni akademickiej w sobotę dnia 20 bm.

Wycieczka towarzyska kółka akademicko urzędniczego odbędzie się w sobotę 20 b. m. a w razie niepogody 27-go, do lasku Lesienice (browar Grunda). Lista otwarta do piątku w Czytelni akademickiej i w Administracyi naszego pisma.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę „Honor“. Występ p. M. Zboińskiego.

W niedzielę „Gwiazdu Syberyi“. Ostatni gościnny występ p. Zboińskiego.

W poniedziałek „Porwanie Sabinek“. Pierwszy występ p. Mieczysława Frenkla.

Z wystawy budapesztenskiej.

Właściciel tutejszego hotelu „Metropole“ jest oryginalnym człowiekiem. Jak drugi Mezzofanti, mówi wszystkimi językami ludzkimi, a że hotel jego leży w bardzo dogodnem miejscu, niedaleko teatru ludowego, że służbę ma po angielsku wyćwiczoną, że hotel posiada elegancką pod każdym względem kawiarnię i restauracyę, łatwą i wygodną komunikacyę na wszystkie strony, że ceny tam niewygórowane a stałe, i że wreszcie całe urządzenie jest wyrazem najwyszukańszego komfortu, więc cieszy się podwójną sławą uczonego i znakomitego hoteliera.

Jedną z najlepszych i najlepszej sławy zażywających restauracyi, okazała się od chwili jej założenia restauracya Józefa Petanowicza. Zdobyła sobie od samego początku renomę jak najlepszą a to dlatego, bo kuchnia tam znakomita, tak francuska, jak i angielska i węgierska, a oprócz tego piwnica zaopatrzona w bardzo dobre i prawdziwe wina własnej hodowli. Na wystawie reprezentowana jest na placu wystawy ślicznym pawilonikiem vis-à-vis fontaine lumineuse, w mieście główny jej lokal jest na ul. Andrasza vis-à-vis opery, w pobliżu stacyi kolei podziemnej.

Odol odflegmia usta.

Międzynarodowe wyścigi w Krakowie.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Kraków d. 19 czerwca.

(*Dzień pierwszy. Czwartek*).

W biegu pierwszym o nagrodę m. Krakowa 2400 koron (meta 1600 metrów) zwyciężył „Gavarni“ br. Springera, drugą była „Zazula“ hr. J. Tarnowskiego, a trzecią „Wiosna“ tegoż. Trzy konie biegały. Totalizator 7 : 5.

W biegu drugim o nagrodę Rudawy 3000 koron (meta 1800 metrów) pierwszy był „Zawadyaka“ hr. J. Tarnowskiego, drugim „Kominek“ p. Schindlera. trzecim „To—on“ p. Scazighiny. Cztery konie biegały. Totalizator 19 : 5.

W trzecim biegu o nagrodę Cadiego 3000 koron (meta 2000 m.) zwyciężył „Barinkay“ Rotschilda, drugą była „Gretchen“ p. Schindlera. Dwa konie biegały. Totalizator 6 : 5.

Nagrodę dyrektoryum 10.000 koron (meta 1100 m.) dla dwulatków wzięła „Thisbe“ Lederera, drugą była „Bottine“ Lebaudyego, trzeci „Scoth Boy“ Springera. Pięć koni biegało. Totalizator 29 : 5.

W piątym biegu sprzedażnym o nagrodę 2000 koron (meta 1600 m.) pierwszy był „Coriolan“ Lederera, drugi „Dobrou noc“ hr. J. Giżyckiego, trzeci „Celestin“ Fibicha“. Sześć koni biegało. Totalizator 9 : 5.

W biegu szóstym o nagrodę Wawelu 8000 koron (meta 3200 m.) wziął „Biegun“ Schindlera, drugą była „Mimi Pinson“ Frisa, trzecią „Madelaine“ Springera. Cztery konie biegały. Totalizator 8 : 5.

Oficerskie Steeple-chase (meta 4000 m.) przyniosło nagrodę 2000 koron „Angorze“ Bzowskiego. drugim był „Broisz“ rotm. Kundla, trzecim „Fatalist“ por. Kafki. „Aramis“, ogólny faworyt, odmówił skoku, a „Soupresse“ zrzuciła jeźdźca. Totalizator 26 : 5.

Delegacye.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Budapeszt d. 19 czerwca.

Delegacya austryacka przyjęła bez zmiany kredyt okupacyjny, tudzież ordinarium i extraordinarium budżetu marynarki, budżet najwyższego trybunału obrachunkowego i wspólnego ministerstwa finansów. Ostatnie posiedzenie delegacyi odbędzie się jutro.

Delegacya węgierska przyjęła budżet wojskowy.

TELEGRAMY.

Genua 19. czerwca.

Konsul brazylijski w Genui otrzymał od swego rządu rozkaz telegraficzny, ażeby niedopuszczał do emigracyi wychodźców galicyjskich do Brazylii, nawet tych, którzy na własne koszta wyjechać pragną.

Wiedeń d. 19. czerwca.

Minister skarbu Biliński wyjeżdża dziś do Budapesztu, aby konferować z węgierskim ministrem skarbu w sprawie nowych propozycyi bankowych.

Budapeszt d. 19 czerwca.

Cesarz zwidził wczoraj ponownie wystawę.

Budapeszt d. 19 czerwca.

Ks. Ferdynand bułgarski poluje w dobrach swego brata w Puszta-Salo (we Węgrzech), gdzie jeszcze kilka dni zabawi, ztamtąd na dłuższy czas wprost do Sofii (więc do Wiednia się nie uda?) a potem na kuracyę do Karlsbadu się wybierze.

Petersburg d. 19 czerwca.

Uroczysty wjazd carskiej pary odroczono do 29 czerwca. Carstwo przybędą 27 b. m. do Carskiego Sioła i zabawią tam aż do dnia wjazdu. W Petersburgu zwiedzać będą cerkwie i modlić się przy grobach przodków. Po krótkim pobycie w pałacu zimowym udadzą się carstwo na letni pobyt do Peterhofu.

Berlin d. 19 czerwca.

W parlamencie niemieckim przyszło wczoraj do burzliwej sceny i gorących rozpraw z powodu wniosku agraryuszy, aby listy zastawne oparte na ziemi były lepiej uwzględniane przez reichsbank i aby disconto tych listów zrównać z discontem papierów reichsbanku.

Koch, prezydent reichsbanku, odparł bez ogródek, że wniosek taki ma na celu sztuczne wyśrubowanie kursu listów zastawnych.

Wskutek takiej odpowiedzi oburzyli się agraryusze i wywiązała się hałaśliwa scena.

Berlin d. 19 czerwca.

Post ogłasza obszerne sprawozdanie o pobycie Lihungczanga dnia 17. bm. w Frankfurcie nad Odrą, dokąd z wielką świtą udał się na lustracyę pułku grenadyerów księcia Karola. Na dworcu kolejowym oczekiwał go jenerał dowodzący i powiózł na pole sławnej z przed 137 laty bitwy pod Kunersdorf. Wszystkie domy miasta były przystrojone w chorągiewki, w poprzek ulic zwieszały się girlandy liścia. Tysiące ludu i dziatwa szkolna, którą od lekcyi uwolniono, tworzyły szpaler. Gdy Lihungczang przejeżdżał przed frontem wojska, bębny biły marsz paradowy. Nastąpiły manewry bojowe. Wojskiem atakującem, które zwyciężyło, dowodził pułkownik Liebert, który ma przejść w służbę chińską. Lihungczang kazał jeszcze wykonać atak artyleryi w całym pędzie i inne ewolucye.

Nastąpiło śniadanie w kasynie oficerskiem, przed którem ustawiono na straży dwóch żołnierzy w mundurach z r. 1813. Zdrowia cesarza chińskiego nie wznoszono. Lihungczang oświadczył przez tłumacza, że to co widział w Poczdamie i tutaj, utwierdza go w przekonaniu, że armia pruska jest najlepszą na świecie; że nadal będzie się starał w armii chińskiej zaprowadzić niemiecką karność i sztukę wojenną; i że całego wpływu swego użyje, aby Chiny i Niemcy zbliżyć nawzajem. W końcu zawiadomił, że cesarz chiński nadał pułk. Liebertowi order Smoka podwójnego. Pułkownikowej ofiarował Lihungczang drogie materye jedwabne i herbatę chińską.

Berlin d. 19. czerwca.

Wedle *Berl. Tageblattu* konferencye handlowo-polityczne z Lihungczangiem miały się urzędowo wczoraj począć.

Wedle *Nationalztg.* zamówił Lihungczang w Szczecinie trzy średnie krążowce pancerne; jeden ma być do 15, reszta do 18 miesięcy gotowa.

Bruksela d. 19 czerwca.

Zgromadzenie klerykalnych wyborców pod przewodnictwem prezydenta Izby Beernaerta rozbite zostało przez socyalistów, którzy napadli zgromadzenie i mnóstwo uczestników pokaleczyli.

Paryż d. 19 czerwca.

Na wczorajszej Radzie ministrów postanowiono pociągnąć arcybiskupa z Cambrai do odpowiedzialności za naruszenie zakazu prowadzenia przez księży konduktów pogrzebowych, oraz postanowiono systować pobory tych księży, którzy wbrew zakazowi mera biorą udział w procesyach.

Rzym d. 19 czerwca.

Wedle Agencyi Stefaniego wydał król dekret, znoszący stan wojenny w Erytrei.

Rzym d. 19. czerwca.

W parlamencie odpowiedział minister spraw zagranicznych na interpelacyę Imbraniego, który zapytał, jakiem prawem policya austryacka aresztowała Włocha nazwiskiem Falcone, który na terytoryum włoskiem miał się wyrazić wrzekomo obraźliwie o cesarzu austryackim. Minister rzekł, że istotnie aresztowano owego Falcone na terytoryum austryackiem, wszelako na reklamacyę rządu włoskiego już go wypuszczono na wolność.

Imbriani oświadczył, że ubolewać należy nad tem, iż obywatele bywają tak często aresztowani za byle jaki niewinny wykrzyknik, mimoto wyraża mówca ministrowi spraw zagranicznych uznanie za akcyę wdrożoną w tej sprawie i za osiągnięty rezultat.

Rzym d. 19 czerwca.

W Izbie posłów zażądał Cavalotti podania powodów, dla których rząd ogłaszając urzędową depeszę o wyroku w sprawie Barattierego, wypuścił z motywów ustęp, że Barattieri czuł się do ataku spowodowanym nie zawsze umiarkowanemi napieraniami rządu (Crispiego). Minister wojny Ricotti oświadczył, że odpowiedzialność za to bierze całkiem na siebie; ustęp ów wypuścił ze słusznych względów na poprzedni gabinet. Dopiero gdy nadejdzie dosłowne brzmienie wyroku, będzie można ocenić, jaką doniosłość ma ten ustęp.

Ateny d. 19 czerwca.

Z Cerigi na Krecie donoszą, że w prowincyach Kissamo i Kydonii Turcy znów palą i mordują. Wojska tureckie i powstańcy stoją naprzeciw siebie w silnych pozycyach. Flota turecka rozciągnęła surową blokadę wybrzeży Krety i nie pozwala kobietom i dzieciom odpłynąć z wyspy. Położenie chrześcijan jest krytyczne, gdyż nie mają oni podostatkiem żywności.

Dział ekonomiczny.

— **Nadzwyczajne ogólne zgromadzenie** członków Banku rolniczego we Lwowie odbędzie się w piątek 26. bm. o 6. popoł. Na porządku dziennym: zmiana statutu.

— **Kartel naftowy.** Właściciele rafineryi naftowych na nowo podjęli rokowania o zawarcie kartelu naftowego.

— **Losy miasta Budy.** Przy ciągnieniu dnia 15. bm. padła główna wygrana zł. 20.000 na nr. 24063, zł. 1.000 na nr. 26205.

— **Losy Jó-sziv.** Przy ciągnieniu dnia 15. b. m. padła główna wygrana 10.000 zł. na ser. 6098 nr. 66; po 1.000 zł. na ser. 5382 nr. 71 i ser. 6410 nr. 61; po 500 zł. na seryę 2293 nr. 85 i na seryę 4850 nr. 41.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 19 czerwca 1896.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 217·50 do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288·— do 291·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 387·— do 397·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·60 do 97·30. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·10 do 98·80. 4% los w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los. w 56-latach 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 97·10 do 97·80. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·—. Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·61 do 5·71. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·60 do 1·27·70. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·10.

Wiedeń dnia 19. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 348·50, Kredyty węgierskie 377·50, Unionbank —·—, Länderbank 253·50, staatsbany 356·25, Lombardy 102·—, kolej północnowschodnia 267·—, tytoniowe 172·—, Rima 234·50 Alpiny 78·75, renta majowa 101·45, losy turec. 54·30, Marki 58·81.

Frankfurt dnia 16. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 295·87 (348·95), statsbany 306·— (356·05), lombardy 89·75 (102·60), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 19. czerwca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 350·37, węg. zakład kredytowy 379·—, anglobanki 158·25, lenderbanki 254·—, koleje państwowe 358·75, elbethal 276·—, akcye tytoniowe 172·—, alpiny 79·60, losy tureckie 54·30, unionbanki 286·25, ruble 127·50.

Z rynków towarowych.

Lwów 19. czerwca. Pszenica 7·20 do 7·65 zł.. żyto 5·70 do 6·20, jęczmień browarny 5·— do 5·50, jęczmień pastewny 4·50 do 4·75, owies 5·50 do 6·—, rzepak 8·75 do 9·20, groch 4·80 do 6·50 wyka 4·50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·25 do 4·50, hreczka 6·80 do 7·50 koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do 40·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 5·— do 5·50, chmiel 10·— do 16·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Ceny zboża w Czerniowcach 19. czerwca bm. Pszenica prima 7·15 do 7·20, średnia — Żyto prima 5·70 do 5·80, średnie 5·40 do 5·50, Jęczmień browarny 5·50 do 5·60, gorzelniany 4·60 do 4·65, Owies dworski 5·10 do 5·20, targowy 4·65 do 4·75, Koniczyna 8·25 — 8·50 kukurudza n. 4·30 do 4·35, na maj-czerwiec 4·35 do 4·40, Spirytus 12·85 do 13·15.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 19 czerwca.

Hotel Żorża. J. Czerniakowski z Kiploczki, J. Gnoiński z Cieszanowa, ks. A. Sos z Rudek, J. J. Romaszkan z Odaji, A. Nakko z Odessy.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Zwyczajne

WALNE ZGROMADZENIE

członków

Towarzystwa zaliczkowego w Przemyślanach

stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

odbędzie się na dniu 30. czerwca 1896 o godzinie 2. po południu w sali Rady powiatowej w Przemyślanach, w którem mogą brać udział tylko ci członkowie, którzy się wykażą kartą legitymacyjną.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i zamknięcia rachunków za r. 1895.
2. Sprawozdanie komisyi kontrolującej i rewizyjnej i wniosek o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za czas od 1. stycznia 1895 do 31. grudnia 1895.
3. Wniosek Rady zawiadowczej co do rozdziału czystego zysku za r. 1895.
4. Zatwierdzenie wyboru Dyrektora Towarzystwa zaliczkowego.
5. Zatwierdzenie wyboru zastępcy Dyrektora i Kasyera.
6. Wybór komisyi kontrolującej i rewizyjnej na rok 1896. 8001
7. Wybór czterech członków Rady zawiadowczej w miejsce zmarłych ś. p. Dra Albina Waligórskiego, Feibisza Beera i w miejsce ustępujących Maryana Skrzyszewskiego i Juliana Żółtanieckiego.

Rada zawiadowcza Towarzystwa zaliczkowego w Przemyślanach
stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Sekretarz: *Alojzy Madeyski mp.*
Prezes: *Roman Wybranowski mp.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.